

Bożena Sabat

Romantyczna i nieznana : rzecz o Ludwice Groppler

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 26, 169-179

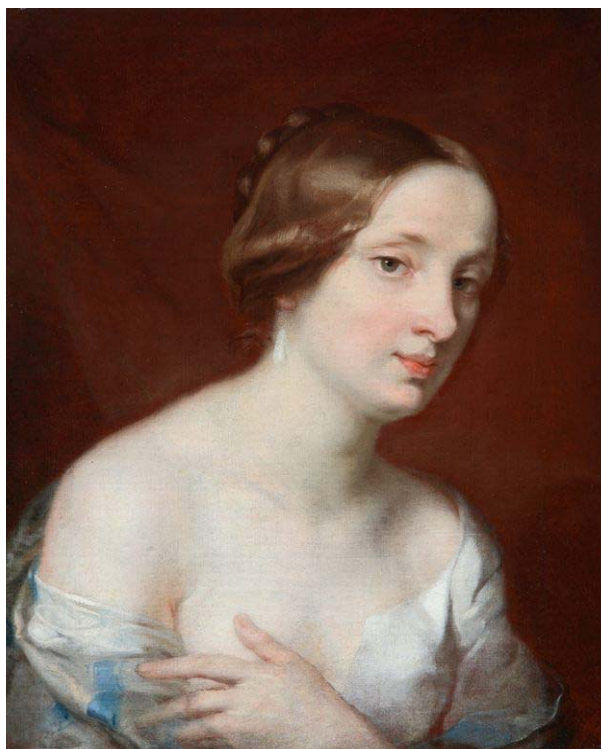
2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOŻENA SABAT

ROMANTYCZNA I NIEZNANA RZECZ O LUDWICE GROPPER



Il. 1, Portret Ludwiki Gropper, R. Hadziewicz, lata 40. XIX w.

Tych, którzy zwiedzają stałą ekspozycję *Galerii malarstwa polskiego i europejskiego rzemiosła artystycznego* Muzeum Narodowego w Kielcach może dziwić fakt, że wśród bogatych i różnorodnych jej zbiorów wiele jest prac pędzla Rafała Hadziewicza. Głównie są to portrety członków bliższej i dalszej znanej kieleckiej rodziny Jarońskich. Wśród nich znajduje się portret Ludwiki Gropper (Il.1).

Ludwika Gropper z domu Głowacka urodzona około 1830 roku prawdopodobnie w Krakowie, zmarła w 1907 roku w Konstantynopolu; pianistka i kompozytorka była siostrą malarza Jana Nepomucena Głowackiego (1802-1847). Ten znany w środowisku krakowskim malarz miał liczne grono przyjaciół, przede wszystkim artystów – malarzy, muzyków, a jego siostry: Anastazja, Ludwika,

Stefania, Jadwiga i Ludwika liczne grono adoratorów. Z tego kręgu wywodzili się też ich przyszli mężowie. Anastazja została żoną Rafała Hadziewicza (1815(?) -1891). Stefania wyszła za mąż za Feliksa Jarońskiego (1823-1895), kompozytora, i zamieszkała z nim w Kielcach (wg relacji rodziny Jarońskich).

O Ludwice z czasów jej młodości wiemy mało. Na pewno była wszechstronnie wykształcona, w tym muzycznie – grała na fortepianie. W czasie powstania krakowskiego w 1846 roku, jako nastolatka, opiekowała się powstańcami, którzy przedarli się przez kordon austriacki i szukali azylu w Krakowie. Cztery lata później była już panią Gropplerową. Jej mąż Henryk, starszy od niej o 12 lat był synem krakowskiego zegarmistrza i jubilera Krzysztofa i Marianny Zuzanny z Rosbergów; przez matkę był ciotecznym bratem Jana Matejki (1838-1893). W latach 40. XIX stulecia znalazł się na emigracji w Szwajcarii, gdzie pracował jako zegarmistrz oraz agent handlowy, który rozwoził na szlakach Wilna, Kijowa, Lwowa i Mołdawii zegarki szwajcarskie, jednocześnie rozprowadzał pisma Polskiego Towarzystwa Demokratycznego. Należał do spółki wielkiego przedsiębiorstwa kopalń marmurów, gipsu i boracytu w Azji Mniejszej, na południowym brzegu morza Marmara. Dzięki dobrym kontaktom z rządem tureckim pozyskał koncesję na tereny górnicze w Turcji. Eksportowano stamtąd marmury, gips a następnie boracyt – materiał cenny, używany w hutach szkła. Groppler dorobił się m.in. na boracynie wielkiego majątku, był właścicielem dziewięciu okrętów (wg relacji rodziny Jarońskich). Około 1850 roku Gropplerowie wyjechali do Konstantynopola. Czy przed wyjazdem do Turcji Ludwika była w Kielcach, tego niestety, nie wiemy. Natomiast na pewno przebywała tutaj jej starsza siostra Anastazja, żona Hadziewicza – twórcy obrazów ołtarzowych, religijnych i portretów (Il. 2). Malarz z siostrami żony utrzymywał ciepłe kontakty, często też je portretował. Wizerunek młodzieńczej Ludwiki z kieleckiej galerii prawdopodobnie powstał w rodzinnym Krakowie około 1840 roku. Wiele lat później (ok. 1871 roku) Hadziewicz razem z żoną, zamieszkał w domu przy ulicy Bodzentyńskiej u Feliksa¹ i Stefanii Jarońskich, gdzie miał swoją pracownię. W zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach znajduje się jeszcze jeden portret siostry Głowackiej – Jadwigi, także pędzla Hadziewicza, malowany z fotografii po jej śmierci w 1885 roku (MNKi/M/147).

Turcja nigdy nie uznała rozbiorów Rzeczypospolitej i postrzegana była jako kraj sprzyjający sprawie polskiej i potencjalny sojusznik. Nic dziwnego, że Polacy w ramach wielkiego narodowego exodusu równie chętnie jak do państw Europy Zachodniej kierowali się i na południe. Z myślą o polskich emigrantach, uciekinierach po klęsce powstania listopadowego ks. Adam Czartoryski (1734-1823) polecił stworzyć azyl, gdzie mogliby się schronić. W 1841 roku na gruntach należących do zakonu świętego Wincentego, Michał Czajkowski (1804-1886), nie tyl-

¹ Placyd Franciszek Feliks Jaroński, kompozytor urodzony w Kielcach się 5 maja 1823 r. Studiował w Warszawie u Józefa Elsnera oraz Karola Kurpińskiego, w Wiedniu u Edwarda Wolffa, wuja Henryka Wieniawskiego, w Paryżu u Jacques'a Halevy'ego, nauczyciela m.in. Georges'a Bizeta i Charlesa Gounoda. Pozwoliło mu to osiągnąć liczne sukcesy artystyczne. Po powrocie do kraju zamieszkał w Trojance k. Humania, potem w Warszawie. Brak wiary we własne umiejętności sprawił, że porzucił karierę wirtuoza i zajął się pedagogiką muzyczną. Kilka lat później powrócił do Kielc, gdzie do końca życia był nauczycielem muzyki, organizował i prowadził chór (chór Lutnia 1886-1887).



Il. 2. Portret żony malarza, Anastazji w stroju ślubnym.
R. Hadziewicz.

ko działacz niepodległościowy, ale i pisarz, i poeta założył osadę. Kolonia szybko się rozrosła, nadano jej prawa wsi i otrzymała nazwę Adampol – na cześć swojego założyciela. Z czasem do zamieszkujących ją Polaków dołączali kolejno oficerowie wiosny ludów, wojny krymskiej oraz żołnierze powstania styczniowego.

Powiernikiem i niespodziewanym pomocnikiem Czajkowskiego, który po przejściu na islam przyjął imię Sadyk (wierny) Pasza, była Ludwika Śniadecka (1802-1866), córka Jędrzeja, która – wspierała go w działalności politycznej. Zygmunt Miłkowski (1824-1915) (pseud. Teodor Tomasz Jeż), wspomina, że Słowacki (młodzieńcza miłość Ludwika Śniadeckiej) w niedokończonym *Poemacie na wschód* napisał:

*Znałem... Lecz szczęściem uleczoną z żalu
Safonę bardzo podobną do greckiej.*

*Ta się nieszczęściem kochała w Moskalu;
A Moskal zginął na wojnie tureckiej (...)*

I dalej

Ta poszła zabrać na warneńskim polu zwłoki... (Miłkowski 1904: 67).

Kobieta niezwykła, na wskroś romantyczna, a jednak wybiegająca poza swoje czasy. Współcześnie zyskałaby miano feministki. Nie dziwi fakt, że miłością obdarzyła właśnie Michała Czajkowskiego. Ich barwne życiorysy w równym stopniu mogłyby posłużyć za scenariusze filmowe. I Sadyk, i Ludwika pracowali na rzecz Polski. Podczas gdy on walczył, tworzył kolejne oddziały kozackie, ona przejęła jego biuro, korespondencję. Wspierała go w zakładaniu i prowadzeniu Adampola,

na któryłożył z własnej pensji. Prowadzony przez Ludwikę Śniadecką z gustem i wdziękiem salon, nazywany salonem arystokratyczno-monarchistycznym gościł rzeszę rodaków i mnóstwo cudzoziemców.

Jakie było to miasto, turecka perła Orientu, które ujrzała po przyjeździe 20-letnia Ludwika Groppler? Maria Czapska w swojej książce *Ludwika Śniadecka* pisze (...) *W ówczesnym Stambule nie znano nawet europejskich powozów. Turczynki wyjeżdżały z haremów na spacer w misternych, omalże średniowiecznych kolebach, ozdobnych jak tabakierki, ciągnionych przez woły; noszono je też w lektykach. Mężczyźni jeździli zawsze konno. Niebrukowane ulice miasta wyglądały w okresie suszy jak wyschnięte łożyska górskich potoków, w zimie pokrywała je warstwa czarnego śliskiego błota od 10 do 20 cm grubości. Śmiecie i cuchnące odpadki kuchenne zalegały wszystkie drogi i place miejskie, zatruwając powietrze w czasie upałów. Nikt ulic nie uprzątał poza psami. Toteż gnieździły się całymi stadami na śmietniskach. Kobiety chrześcijańskie, pokazujące się na ulicy bez zastony, były narażone na zniewagi różnego rodzaju* (Czapska 1938: 107).

Gropplerowie osiedli w Konstantynopolu, w reprezentacyjnej willi na przedmieściu Bebek. Na początku zamieszkali w domu Ksawerego Branickiego (1730-1809), potem nieopodal wybudowali swój własny.

Wiele lat później, 28 października 1886 roku, Henryk Sienkiewicz opisał wrażenie, jakie zrobił na nim dom Gropplerów i sami gospodarze. (...) *Nazajutrz wstaliśmy o świcie... Idziemy tedy do Gropplerów... Bebek jest to szereg domów rozrzucanych na górzystym brzegu. Uliczki bardzo ciasne, gdzieś tam pałacyk, zresztą domy nędzne choć charakterystyczne tureckie z oknami i balkonami pokrytymi skośną, drewnianą kratką. Wąska i stroma uliczka prowadzi z nad brzegów Bosforu do ślicznej willi Państwa Gropplerów. Bebek to jedno z nielicznych miasteczek, którymi zasiane oba brzegi Bosforu, począwszy od Kawaku... Mnóstwo tu willi prywatnych, pałacyków, domków tureckich, wszystkie drapią się coraz bardziej w górę, wszystkie robią jakieś dziwne wrażenie, dając dopiero rzeczywiste pojęcie o tem, czem jest wschód prawdziwy, jak całkiem odrębną jego cechą i charakterem... Od dwóch godzin jesteśmy już rozłokowani w naszych królewskich apartamentach. Przyjęto nas, jakby dawnych, dobrych znajomych, przyjęto tak serdecznie, poczciwie i szczerze, że zapomniało się mimowolnie o kłopotliwym położeniu, w jakim znajduje się każdy, co tak niespodzianej, a tak wspaniałej doznaje gościnności... Olsnieni tem wszystkim, zachwyceni przepychem mieszkania wyglądającego jakby jakie muzeum najpiękniejszych okazów wschodniej produkcji, niemniej rządzni jesteśmy ujrzeć Stambuł i Złoty Róg* (cyt. za Bokszczanin, 1996: 210-219).

Z zapisków ludzi, którzy zetknęli się z Gropplerami należy sądzić, że od momentu zamieszkania w Bebeku ich dom stał otworem przed przybyłymi do Turcji rodakami, a gospodarze życzliwością i serdecznością starali się zrekompensować ich położenie.

Dla Ludwiki namiastką rodzinnego domu, ojczyzny stał się salon. Nazywano go salonem demokratycznym, albo inaczej salonem Ludwiki Chłopki, bo jak głosiła legenda rodzinna, Ludwika Groppler wywodziła się z rodziny Bartosza Głowackiego. (...) *Nieco mniejszy od salonu Ludwika Śniadeckiej, ale tchnący podobno większym ciepłem, większą serdecznością, prowadzony z większym wdziękiem przez przeuroczą, przemiłą, kto wie czy nie mądrzejszą Ludwikę Groppler. Ludwice z wdziękiem wtórował jej mąż, którego nigdy nie opuszczał dobry humor, rozpogadzając najbardziej chmurne czoła* (Dach 1983: 14).

Teodor Tomasz Jeż, pisarz, publicysta, działacz patriotyczny, wspominał Ludwikę Gropplerową jako kobietę (...) *miłą, dowcipną w literaturze polskiej czytana i prześlicznie na fortepianie grającą*, a dom Gropplerów *porównywał do oazy na pustyni*.

Pamiętamy, że Ludwika była znakomitą pianistką i kompozytorką. Komponowała: polonezy, mazurki, walce, menuety, gawoty, tańce chorwackie, barkarole, niektóre z nich ujęła w cyklu *Niezapominajki polskie*, który został wydany w Konstantynopolu w 1899 roku. Utwory przyjęto z wielkim uznaniem.

Do tej pory w salonie Śniadeckiej przyjmowano gości z Polski, lecz gdy Gropplerowie przyjęli u siebie hrabinę Władysławową Zamoyską (1831-1923), siostrzenicę Adama Czartoryskiego, poczuła się zazdrosna, bowiem hrabina napisała do swego wuja Adama, że teraz salon Gropplerowej odwiedzają prawie wszyscy Polacy, a ona sama jest miłą, kulturalną osobą, mającą dużo znajomych wśród cudzoziemców. To ona nazwała Ludwikę Królową Demokratów (wg relacji rodziny Jarońskich).

Dom państwa Gropplerów nazywany był ambasadą Polski, stanowił centrum emigracji polskiej w Turcji. Nic dziwnego, że pod koniec 1855 roku w ich willi zjawił się w towarzystwie przyjaciół Adam Mickiewicz. Karol Brzozowski (1921-1904), poeta, powstaniec tak napisał we *Wspomnieniach z Turcji*, drukowanych w roku 1866. (...) *Gdy pojawił się przed nią Adam, tak jak stała, nie potrafiła wydusić z siebie ani jednego słowa, żebyście zobaczyli, ile umiejętności wykazał, by wydobyć biedną z jej położenia* („Tygodnik Ilustrowany” 1866).

Było to wielkim przeżyciem dla wrażliwej 25-letniej Ludwiki. Nie widziała w Mickiewiczu 57-letniego, podstarzałego, schorowanego człowieka, który przez ostatnie 20 lat właściwie niczego już nie napisał, ale wieszcz narodu, duchowego przywódcę narodu. Poeta przybył do Konstantynopola 22 września 1855 roku parowcem „Tabor”.

W 1853 roku wybuchła wojna krymska, Anglia i Francja w obronie Turcji stanęły przeciw Rosji, powstała idea tworzenia legionów polskich w Turcji. Mickiewicz postanowił wesprzeć swoim autorytetem tę inicjatywę. Jego nazwisko i poetyckie osiągnięcia były cennym nabytkiem dla propagowania sprawy polskiej. (...) *Dalsze koczowanie poety w celi lazarystów przy jego złym zdrowiu było istotnie niedopuszczalne. Upřednio wysuwano projekt ulokowania go u pp. Gropplerów na przedmieściu Bebek, położonym nad Bosforem, w miejscu, z którego rozciągał się jeden z najwspanialszych w Europie widoków. Groppler, przedstawiciel genewskiej firmy jubilerskiej, i jego żona, oboje rodem z Krakowa, przyjmowali z ujmującą gościnnością polską kolonię konstantynopolitańską. Ale Ludwika (Śniadecka) mimo życzliwego uznania, które żywiła dla obojga Gropplerów, była przeciwna zamieszkaniu poety na Bebeku. Dom zajmowany przez Gropplerów należał do Ksawerego Branickiego, nie wypadło, jej zdaniem, aby Mickiewicz tam się osiedlał. Szukała mu mieszkania na Bakszyktaszu, gniewała się na innych, że tak marudzą. Chciała go mieć w pobliżu* (Czapska 1938: 178).

Z perspektywy czasu widać, że zamieszkanie Mickiewicza w domu targowiczana, zdrajcy ojczyzny, gdzie Gropplerowie zapewniliby mu luksusowe warunki, było nie do przyjęcia dla miejscowej Polonii. Sam Mickiewicz zaprzętnięty swoją misją nie zważał na zły stan zdrowia czy warunki lokalowe. Początkowo mieszkał w ciasnym i zarobaczonym pokoju w klasztorze lazarystów. W pierwszej dekadzie listopada 1855 roku przeniósł się z biednego hotelu „Luksemburg” przy ulicy Yeni Sehır na peryferiach miasta – mieszkanie okazało się wilgotne i ciemne.

Teodor Tomasz Jeż oglądał ten pokój jeszcze w tym samym roku (...) *W kącie na prawo stało kapą białą ostonięte łóżko żelazne, na którym wydał tchnienie ostatnie, nieopodal od łóżka stolik, na którym do dzieci, przyjaciół i znajomych pisywał; dalej kanapa i drewniane oplatane krzesło, przy progu umywalnia, drugi stolik na środku, na ścianach zwierciadło i litografij parę. Wszystko to skromne, proste, pospolite* (cyt. za Sudolski 2004: 867).

Po 20 listopada stan zdrowia Mickiewicza zaczął się pogarszać. Przestał wychodzić na obiad, odwołał nawet ważną wizytę u angielskiego ambasadora. Leki przeciw cholery nie pomagały. W nocy z 25 na 26 listopada było już bardzo źle. Lekarz, Jan Gębicki poświadczył, że (...) *Pan Mickiewicz zmarł na jego rękach na skomplikowaną chorobę z wylewem krwi do mózgu*², jak podali później świadkowie, (...) *trzy kwadransy na dziewiątą wieczorem* (Sudolski 2004). 27 listopada sporządzono akt zgonu, oraz zgodnie ze zwyczajem podobizny poety: rysunek ołówkiem, gipsową maskę pośmiertną i fotografię. Zabalsamowane ciało złożono do trumny. Do końca grudnia trumnę trzymano w sieni, pod schodami, bo była za wielka i ciężka, by przecisnąć ją przez drzwi. Sąsiedzi byli niezadowoleni z tak długiego przetrzymywania ciała w domu. Przewieziono go do Paryża i w 1855 pochowano na cmentarzu des Champeaux w Montmorency, a w 1890 w roku zwłoki przeniesiono na Wawel (wg relacji rodziny Jarońskich).

W domu Gropplerów bywali: Hieronim brat Napoleona (1784-1860), Sadyk Pasza Czajkowski – Mehmed Sadyk Efendi, Jan Styka (1858-1825), Włodzimierz Spasowicz (1829-1906) – krytyk, publicysta i działacz społeczny, Stanisław Chlebowski (1835-1884) – nadworny malarz sultana Abd-ul-Aiza, orientalista, Józef Wysocki (1809-1873) – generał, uczestnik powstań narodowych, Jadwiga Zamoyńska – siostrzenica księcia Adama Czartoryskiego, włoscy oficerowie z pułkownikiem Bruzsesim na czele, generałowie węgierscy: György Klapka (1820-1892), jeden z najzdolniejszych generałów węgierskich w czasie walk niepodległościowych 1848-1849, István Türr, (1825-1908) współpracownik G. Garibaldiiego (1807-1882) i wielu dowódców polskich (wg relacji rodziny Jarońskich).

W 1885 roku Antoni Zaleski (1858-1895), dziennikarz, Henryk Sienkiewicz (1846-1916) i Kazimierz Pochwalski (1855-1940), malarz zaplanowali wyprawę m.in. na wschód, tj. do Turcji, Grecji i Włoch. Sienkiewicz po to, by zobaczyć kolory wschodnie potrzebne mu do *Pana Wołodyjowskiego*. Opis wyprawy utrwalili sami jej uczestnicy. 17 października 1886 roku (...) *Na wyjeździe z Krakowa Juliusz Kossak dał nam list do pana Henryka Gropplera, Polaka mieszkającego od lat trzydziestu kilku w Turcji. Tyleśmy słyszeli o jego uprzejmości i gościnności, że postanawiamy zameldować tej „polskiej ambasadzie” (jak dom państwa Gropplerów powszechnie nazywają) nasz przyjazd i niedolę, prosząc o odebranie listów na „Poste restante” zaabonowanie jakiego dziennika. Przecież niepodobna będzie wytrzymać dziesięciu dni bez żadnej o Bułgarii i generale Kaulbarsie wiadomości* (Zaleski, 1887: 220).

Po powrocie do Polski Zaleski napisał książkę *Z wycieczki na Wschód, którą zadedykował (...) HENRYKOWI I LUDWICE GROPPLEROM w Bebeku na pamiątkę dwutygodniowego w Jch domu pobytu i z serdecznem „Bóg zapłać” za doznaną gościnność, uprzejmość i względy Poświęca Autor* (Zaleski 1887: 220).

² Prawdopodobnie na cholery, choć ostatnio coraz częściej mówi się, że mógł zostać otruty arsenikiem lub doznać wylewu krwi do mózgu.

Przed wplynięciem do Konstantynopola musieli odbyć dziesięciodniową kwarantannę na statku rosyjskim „Oleg” w obawie przed cholera. Zaleski obawiał się braku kontaktu ze światem, nie podejrzewał jednak, że gospodarze – państwo Gropplerowie, u których mieli gościć, okażą tyle troski i zapobiegliwości, aby to uciążliwe odosobnienie im umilić.

17 października 1886 r. (...) *Dziś dzień ogromnie uroczysty. W południe podpłynął do „Olega” sam nieoceniony, poczywy p. Groppler. Nie dali mu naturalnie wejść na pokład, lecz musiał z barki krzyżeć do nas, stojących na górze. Chwilkę mogliśmy tylko z nim rozmawiać, bo fale rzuciły ogromnie łódkę. Odtąd co drugi dzień będziemy otrzymywać kuriera z Bebek, dowożącego gazety i listy. Pierwszy transport przywiózł sam nasz nieoceniony opiekun. Czego tu nie ma w tym koszu! Książki gazety, pisma polskie, wino, koniak, papierosy, konfitury, nawet.. woda kolońska i kwiaty. Nie, nie, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. To już nawet nie polska, ale jakaś wschodnia gościnność! Jak to dobrze podróżować ze znakomitymi ludźmi (Zaleski 1888: 223).*

Tak to samo wydarzenie opisał Henryk Sienkiewicz (...) *Więc oto ja trochę piszę, Pochwał[ski] trochę rysuje. Ant[at] chodzi, dowiaduje się nowin i rozśmiesza nas apetytem przy stole. Gburowatego kapitana wzięliśmy na kwarantannę, rozmawiamy tylko ze sobą – on zaś już usiłuje wszelkimi sposobami przyczepić się z rozmową, ale mu nie idzie. (...) na koniec mamy już stosunki z Grop[pl]erami. Jacyś przedpotopowej uprzejmości ludzie. On, (Henryk Groppler) wczoraj sam przyjechał. Nie wolno mu było wysiąść na statek, bo musiałby zaraz odsiadywać, więc rozmawiał z nami z łodzi. Widziałem go krótko, bo nimem zeszedł ku schodkom, już musiał odpłynąć. Staruszek to o siwych włosach i pogodnej twarzy. (cyt. za Bokszczanin 1996: 207-210).*

Po zakończeniu kwarantanny udali się do Gropplerów. (...) *Stajemy na koniec u celu – nie willa, ale pałac co się zowie. Wypada służba i gospodarz rozpromieniony. Wprowadza nas do środka – nie mieszkanie, ale sen wschodni. Jak Ci to opisać: w całym mieszkaniu nie ma ani jednego zwyczajnego mebla: sofy, krzesła pokryte perskim dywanem, kilimkami z brusy, jedwabiami z Trebizondy; na podłogach kobierce ze wszystkich targów wschodnich, w oknach zastony indyjskie, a japońszczyzny, a chińszczyzny; nad obrazami podobnego pajęczyn tkaniny różnych kolorów i najdziwniejszych haftów, stoliki w kształcie świątyń i płaskich pagód wykładane perłową masą. Mnie umieszczono w bibliotece, która jest prawdziwym muzeum. W drzwiach portiery kupowane w meczetach, stare zahartowane złotem, które pociemniało ze starości, lampy wiszące z meczetów zdobią sufity. A ileż przedmiotów małych a cennych, wykopalisk egipskich, bożków etc. etc. Łatwo ci zgadnąć, jak zachwycony był Pochwałski. Sam gospodarz, człowiek lat 50 kilku, rażny, czerstwy, witał nas tak gościnnie, że chcąc dać Ci o tym pojęcie, muszę powtórzyć, że był rozpromieniony. Na samym wstępie podarował mi starą szablę perską, której cała pochwa pokryta jest zupełnie rzeźbionymi koralami i turkusami. Nie wiedziałem co ze sobą zrobić, jak przyjąć lub jak odmówić, bo z jednej strony, bo ja wiem, może to warte 500, a może 1000 franków, a z drugiej tak prosił, tak nalegał, tak wmawiał, że to dla Wołodyjowskiego, że trudno było odrzucić. (...) Wystrzegam się jak ognia, żeby czego nie pochwalić, w obawie, że darują. Gospodarz wygląda tak, jakby był gotów darować całą willę. Panią poznaliśmy dopiero przy śniadaniu; także niezmiernie serdeczna, tylko w inny sposób od męża, bo się rozczuła do też. Tęskni niestetyhanie do kraju i choruje z tęsknoty. Dzieci nie mają i całą jej pociechę stanowią koty, których w domu*

zwyczajnych i angorskich, czarnych, białych, pstrych, starych i małych jest równo czterdzieści (Ibidem: 210-219). Bazar jest naprawdę ciekawy. Oprowadza nas po nim malarz Farnet[t]i (Stefan Farnetti), Polak, który zna Stambuł doskonale i umie wszystko tanio kupować. – Żebyś też wiedziała, Hanem, jak się w tym Bazarze malują różne temperamenty narodowe. Turek się nie targuje. Powiada swoją cenę i gdy mu ofiarują mniejszą, podnosi w górę głowę, mówiąc: jok! – nie! Ledwie raczy gadać z kupującym. Żydzi tak się ujadają jak u nas, a z Grekami cała tragedia: „Dzieci moje umrą z głodu, żona! Chcesz je zabić? Chcesz odpowiadać przed Bogiem? Napluj mi w twarz, jeśli mogę oddać za tę cenę. – Wychodzisz? Czeczabi (szlachetny panie)! effendi (panie)! monsieur! Gospodin – bierz!” Zimna krew Farnettiego jest przy tym nie do opisanania. Żebyś ty wiedziała, jak nam tu dobrze w Bebek. Ani myślą puszczać. P. Gropplerowa dobre jakieś stworzenie z kośćcami, a on nie tylko poczciwy, ale tak wesołego człowieka nie widziałem nigdy w życiu. Drażni się z żoną i przez cały dzień pęka ze śmiechu, opowiada o Turcji i pęka ze śmiechu (Ibidem: 223-227).

Przybyłem do Aten wczoraj rano, zdrowo i szczęśliwie. Miasto śliczne, jasne i wesołe. Ruiny i okolice odpowiedziały zupełnie ideałowi, który sobie wytworzyłem o tej plastycznej ziemi. Wczoraj cały dzień przebiegałem ulice we wszystkich kierunkach, dziś piszę te kilka słów i muszę się spieszyć, pragnąc zdążyć na pocztę. (...) Na komorze kręcono trochę głowami nad szablą, ale na widok franka stłukła się zaraz uczciwość celnicza, które jeśli nie jest równie czysta, to niezawodnie jest równie krucha jak szkło. (...) W ogóle dobrze tu i wesoło z tą różnicą, że brakuje Bebeku, a w nim zacnych i kochanych Państwa Gropplerów, w których gościnnym domu czas upływał jak w Polsce i lepiej, bo swobodniej niż w Polsce. (Ibidem: 314).

Jan Matejko zwykł mawiać, że nie lubi podróżować i opuszcza Kraków bardzo niechętnie. Jednak wbrew tym twierdzeniom podróżował często, a z dalekich wypraw przywoził cenne trofea do kolekcji. W 1872 roku, na zaproszenie kuzyna Henryka Gropplera, udał się wraz żoną do Konstantynopola. Spędził tam trzy miesiące. Z tego wojażu przywiózł m.in. obrazy (*Utopina w Bosforze* 1872), *Widok Bebeku pod Konstantynopolem* 1872, meble, dywany oraz liczne pamiątki związane z rzemiosłem perskim, tureckim, a nawet dalekowschodnim. Zakupy były tak wielkie, że ekspediowano je do Krakowa etapami. W korespondencji z Gropplerem znajdujemy informacje, że naliczono za nie wysokie opłaty celne. Matejko osobiście miał się zwrócić do Polskiej Akademii Umiejętności z prośbą o poręczenie i pomoc w obniżeniu opłat. A było za co płacić. Wśród wschodnich nabytków zwraca uwagę XVIII-wieczna perska skrzyneczka. Wykonana z brązu, pokryta kunsztownym, rytym ornamentem służyła m.in. do przechowywania biżuterii (wg relacji rodziny Jarońskich).

Z całej rodziny Jarońskich jedynie Mieczysław Jaroński odwiedził w Konstantynopolu swoją ciotkę Ludwikę. Syn Feliksa i Stefanii urodził się 1 stycznia 1861 roku w Kielcach, zmarł 10 października 1922 roku w Dobromyślu pod Kielcami, został pochowany na cmentarzu w Białogonie (wg relacji rodziny Jarońskich).

Słuchałem wieczorem kolegi Jarońskiego, syna autora Dumek ukraińskich, mistyka, towiańczyka. Śliczny to chtopak! Nikogo tak nie lubię dla powierzchowności jak jego. Przy tym improwizuje on czasem w ciche wieczory... Dziś staliśmy z Tomkiem pod jego oknami i słuchaliśmy czardasza, którym się zachwycałem,



Il. 3. Okładka *Niezapominajki polskie*, wyd. ok. 1899 r.

gdy wybiegał spod palców Paderewskiego³. Cichy jasny wieczór, taka muzyka... Doprawdy ten śliczny Jaroński jest artystą. Jak ja go bardzo lubię! Twarz ma pociągłą, oliwkową, czarne wilgotne oczy. (...) Doprawdy leciałem na skrzydłach tej pięknej węgierskiej pieśni. Czardasz jest ulubionym tańcem moim. Staje mi przed oczyma ten lud, co go kocham, jak kocham lud francuski... (Żeromski 1953: 267).

Pierwsze lekcje muzyki Mieczysław prawdopodobnie pobierał u ojca, następnie studiował w Dreźnie razem z bratem Stanisławem, wiolonczelistą. Wspaniały skrzypek, wirtuoz, był wykładowcą w Konserwatorium w Odessie. Koncertował w Paryżu, Londynie i Berlinie. Kiedy przebywał w Konstantynopolu grał m.in. dla sułtana, co odbiło się szerokim echem w prasie tureckiej m.in. w „Resimli Gazete” pisał Orhan Salaheddin (...) *Ci którzy słuchali skrzypiec wspomnianego, byli oczarowani zarówno delikatnością brzmienia, jak też szczególnym wdziękiem, jakiego przydawał każdemu utworowi* (przytoczone z listu Mieczysława do rodziny).

W krótkim czasie koncerty Jarońskiego stały się atrakcją Konstantynopola. Sułtan Abdulhamid II (1842-1918) przyznał mu Order Zasługi. W swej nadmorskiej willi gromadził pamiątki sztuki orientalnej, w czym pomagał mu przyjaciel, syn sułtana, darując mu kilka tkanin z sułtańskiego skarbcza. Podejmował sta-

³ Ignacy Jan Paderewski koncertował w Kielcach 23 kwietnia 1885 roku, J. Główna, Ignacy Jan Paderewski w Kielcach, „Kielce” 2006 (3), s. 24.



Il. 4, Muzeum Narodowe w Kielcach. Wieczór poetycko-muzyczny poświęcony siostrze Głowackim i muzyce Ludwiki Groppler.

rania o kupienie polskiego domu, w którym mieszkał i zmarł Adam Mickiewicz. Był założycielem Biblioteki Polskiej w Adampolu (wg relacji rodziny Jarońskich).

Kiedy Mieczysław Jaroński pod koniec XIX wieku (...) przybył do naszego miasta i zatrzymał się u swej ciotki *Madame Groppler*, zamieszkałej w *Bebek* i znanej ze swych uzdolnień muzycznych, jak podała miejscowa turecka gazeta, Henryk Groppler już nie żył, zmarł w 1887 roku.

Ludwika do kraju nigdy nie wróciła. Na okładce cyklu utworów muzycznych *Niezapominajki polskie* wydanej w 1899 roku w Konstantynopolu (Il. 3) widnieje postać młodej kobiety o słowiańskim typie urody, zapatrzonyj w wyobrażenie wśród chmur nad wodami morza, wież Kościoła Mariackiego. W rękach kobiety jest księga z częściowo odsłoniętym tytułem – *Spes [ae]terna – Wieczna nadzieja*.

Zmarła w Konstantynopolu ok. 1907 roku, nie znamy miejsca jej pochówku – być może, tak, jak Ludwika Śniadecka została pochowana w Adampolu.

UNKNOWN AND ROMANTIC – THE LIFE STORY OF LUDWIKA GROPPLE.

In Kielce National Museum attracting attention of the viewers visiting the permanent exhibition at the *Gallery of Polish Art and European Handicraft* are the paintings by Rafał Hadziewicz. Mainly portraits of the Jaroński family, to whom the artist was related, the works include a portrait of the young Ludwika Groppler's, probably painted in Cracow in the 1840s.

Ludwika Groppler nee Głowacka (1830(?)-107) was a pianist and a composer, and sister of a painter and landscapist Jan Nepomucen Głowacki. Her husband, Henryk, was a son of a Cracow jeweller and watchmaker Krzysztof Głowacki, married to Marianna Zuzanna nee Rosberg; he was also Jan Matejko's cousin. In 1850 the Gropplers settled down in Constantinople; their house, nicknamed "the Polish Embassy" in Turkey, was visited by the greatest artists, writers, and famous political leaders of the times, including Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz, Antoni Zaleski, Kazimierz Pochwalski, Napoleon Bonaparte's brother, Hieronim, Michał "Sadyk Pasha" Czajkowski (after his conversion to islam, Mehmed Sadyk Efendi), Jan Styka, publicists and critic Włodzimierz Spasowicz, Stanisław Chlebowski, sultan Ab-dul-Aiza's court painter, general Józef Wysocki, participant in Polish national uprisings of 1830 and 1863, Ludwika Zamoyska, Italian officers, led by colonel Bruzzesi, and Hungarian generals György Klapka and István Türr.

Ludwika, who was an educated woman of many versatile talents, composed her own music: polonaises, mazurkas, waltzes, minuets, gavottes, Croatian dances and barcaroles. Some of her pieces appeared in print in a series called *Polish Forget-Me-Nots*, published in Constantinople in 1899.

Although she missed it tremendously all her life, she never returned to Poland. On the cover of the *Polish Forget-Me-Nots* there is an image of a woman with Slavic features, looking at a vision among the clouds above the sea; the vision is the shape of the Mariacki Church, the Cracow Cathedral famous for its unique uneven towers. She is holding a book, with a title partially uncovered: *Spes [ae]terna* ('Eternal hope').

She died in Constantinople. Her place of rest is unknown.

Bożena Sabat